

JUSTYNA MYSZKOWSKA

HORYZONTY ANTROPOLOGII MIERCI ALBO O UMIERANIU ANTROPOCENTRYKÓW

„Czy b d mógł umrze , jak inni, i jakie b d potem moje losy? Po ród ludzi uciekaj cych od siebie ja tkwi skupiony na sobie. Wyolbrzymiam siebie - do jakich granic? Czy to jest niezdrowe? Jak dalece i w jakim znaczeniu jest niezdrowe? Czasami podejrzewam, e czynno wyolbrzymiania, której si oddaj , nie jest oboj tna naturze, e jest prowokacj . Czy nie naruszyłem czego zasadniczego w samym stosunku moim do sił przyrodzonych i czy losy moje nie b d «potem» odmienne wskutek tego e nie post powałem z sob jak inni?” - zapisał Witold Gombrowicz w I tomie *Dziennika*, w roku 1954, a zatem na długo przed mierci , której ju wtedy si obawiał. Przywołane słowa pisarza w wyrazisty sposób oddaj istot postawy, któr wypada okre li mianem antropocentryzmu metafizycznego, wiatopogl du o rodowodzie antycznym, rozkwitłego jednak e w pełni dopiero na gruncie nowo-
ytno ci. Niechaj ów literacki pogłos filozoficznego stanowiska, reprezentowanego przez takich my licieli, jak Sartre, Jaspers, Heidegger czy Scheier, posłu y za wprowadzenie do rozwa a nad inn wypowiedzi , któr nale y u-
zna za wiadectwo wy ej okre lonych tendencji ujmowania rzeczywisto ci.

Esaj Witolda Mackiewicza - gdy o tym tek cie mowa („Edukacja Filozoficzna” nr 39/2005) - po wi cony sprawom mierci i umierania, ogl danym z perspektywy antropologicznej, stanowi przejrzyst wykładni naczelnej idei antropocentrycznej, gósz cej, i wył czynym ródłem prawdy jest autonomiczna jednostka ludzka. Podobne przekonanie nie ogranicza si przy tym do wymiarów probierza ludzkich zabiegów poznawczych: *ja* okazuje si nie tylko fundamentem wszelkiej gnoseologii, stanowi równie kres ludzkiego bytowania, a zatem nale y do kategorii o charakterze metafizycznym. St d blisko do uznania *ja* za podstaw ładu ontologicznego i do swois-
tego tragizmu, który prze wieca spoza rozwi za antropocentrycznej fenomenologii egzystencjalnej. Skoro bowiem *ja* jest ostatecznym wymiarem ludzkiego wiata, to ju z zało enia nosi w sobie zacz tki sko czono ci, mówi c za dobitniej, jest napi tnowane mierci . Ludzkie *ja*, ujmowane jako byt absolutnie niepowtarzalny, odr bny od innych jestestw w sensie metafizycznym i obdarzony zdolno ci relatywnej wszak e, lecz za ka dym razem prawomocnej oceny rzeczywisto ci, wydaje si tworem, który nie tylko samemu sobie wystarcza, ale równie na samym sobie si ko czy. Byłoby przejawem chlubnej konsekwencji, gdyby zwolennicy fenomenologii egzystencjalnej o nachyleniu antropocentrycznym uznali t ukryt zale no . Jed-

nak niepokoję antropocentryków, wyrażone w przywołanej na wstępie wypowiedzi Witolda Gombrowicza, wiadczy o tym, iż - przyjmując za pewnik nieprzekładalność własnego do wiadczenia na język ponadjednostkowej metafizyki - nie chcę zarazem dopuścić myśli o własnej miertelności. Próby umieszczenia *ja* w nieskończonej perspektywie prowadzi do wykrystalizowania się takich wariantów antropocentryzmu, jak historyzm, kulturalizm albo swego rodzaju panindywidualizm, a więc przez wiadczenie o tym, że jednostka ludzka jest nie tylko centrum Wszechświata, lecz - zgodnie ze znaną myślą Leszka Kołakowskiego - posiada zdolność ekspansji, umożliwiając takie opanowanie zastanej rzeczywistości, by pośród otaczających znaków nie napotyka na żadne inne aniżeli własne.

Witold Mackiewicz, którego rozprawa stanowi punkt wyjścia poniższych refleksji, z konieczności zmaga się z wszelkimi następnymi wiatopoglądowego panindywidualizmu. Zasadniczy dylemat, przed którym staje zwolennicy tej opcji ideowej, wydobywa ją we wstępie swoich rozważań. Problemem skończoności samobytującego *ja*, zamkniętego w granicach własnych subiektywnych racji, obala, posługując się metodą argumentacji negatywnej. Dowodzi, iż „Niemożliwość określenia zakresu *Ja* jest równoznaczna z niemożliwością orzeczenia, iż jest ono skończone, zarówno w sensie retrospektywnym, jak i antycypującym”. W tym miejscu należy zauważyć, iż z podobnie przeprowadzonego rozumowania nie sposób równie wywieść wniosku pozytywnego, takiego mianowicie, że *ja* ludzkie jest bytem nieskończonym. Pozostajemy jedynie w obszarze domniemań co do metafizycznego statusu *ja*, po omacku poszukując materii, w której realizowałoby się jego nieskończone trwanie. Egzystencjalna orientacja Witolda Mackiewicza prowadzi autora ku temu, by fundamentów *ja* nieskończonego poszukiwać w tym wymiarze ludzkiego bytowania, który klasycy metafizyki określają mianem istnienia. „W zakresy mojego do wiadczenia świata wchodzi więc nie tylko fakty z mojej obecności tu i teraz, ale także wszystkie zdarzenia, których mogłoby być animatorem, uczestnikiem, widzem czy ofiarą, a jest to moim nieskończeniem bogata. Inaczej mówiąc, człowiek nie jest jedynie Schelerowskim CAŁO CI, ale jest CZYMś WIĘCEJ. Ludzkie istnienie, chociaż pozornie dobiega kresu, nie rozpada się całkowicie, podobnie jak górejce obiekty kosmiczne” - zauważa Witold Mackiewicz, słusznie podkreślając przy tym, iż *ja* jest przede wszystkim bytem potencjalnym. Należy pamiętać, iż potencjalność - wedle klasycznej metafizyki - zawsze stanowi wyznacznik bytowej niedoskonałości. Byt niedoskonały z kolei, jako twór poszukujący własnych racji poza sobą samym, nie może odznaczać się nieskończonością. *Ja* zatem jest tworem skończonym, gdy - jako byt potencjalny - poszukuje gwarantów wiecznego trwania poza własnym jednostkowym wymiarem. W czym ostatecznie znajduje oparcie? Jak zauważa

Witold Mackiewicz: „Ka da mier jest jednostkowym aktem biologicznym i materialnym. Ale mier ma tak e wymiar nieznanym dla innych form istnienia: umierania w innych. (...) Heidegger opisuje mier jako ostateczny «moment ycia», jako bezpowrotne zga ni cie płomienia: płomie ten ga nie wraz z ko cem istnienia biologicznego, jest «spraw osobist » ka dego umieraj cego. Warto jednak y tak, aby skutki naszej obecno ci pozwalały ka demu y nadal w innych, a umieranie - by mo e tak kiedy b dzie, a niekiedy tak ju bywa - przestanie kojarzy si z kresem istnienia napawaj cym groz i bezsensem ludzkiego losu”. Zgodnie wi c ze stanowiskiem Mackiewicza, *ja*, nale ce do sfery egzystencji, uwikłane w sie mi dzyludzkich relacji i obci one (nawet je li tym samym bogatsze o niezliczone mo liwo ci transformacji) ładunkiem odkształce historycznych i kulturowych, racji swojego niesko czonego bytowania upatruje w innych tworach o podobnej konstrukcji. Grunt tak pomy lanej niesko czono ci wydaje si dosy grz ski. Nie miejsce tu, by rozwa a faktyczn , u mierzaj c funkcj , jak mo e pełni wiadomo obecno ci innych, którzy ponios ze sob wdziczn pami o umieraj cym. Nie sposób uzyska obiektywnej wiedzy o tym, na ile powszechnym jest terapeutyczne oddziaływanie podobnego prze wiadczenia. Wystarczy wszak e przywoła raz jeszcze głos cytowanego na wst pie Witolda Gombrowicza, by powzi w tpliwo ci co do uniwersalnej skuteczno ci tego typu remedium na miertelno . „Gdzie s ci, co mogliby mnie opowiedzie , opisa , pizekaza mnie, jakim byłem? (...) Dlaczego wybrałe sposób bycia za trudny do opisanie - system masek zbyt skomplikowany?” - zapytuje pisarz, wykazuj c tym samym, i dla indywidualisty przekonanego nie tylko o własnej niepowtarzalno ci, ale równie o zasadniczej niemo no ci pełnego porozumienia si z Drugim, marn pociech stanowi perspektywa trwania w innych po tym, jak jego ywot dobiegnie ko ca. Nie tyle wi c niemo no okre lenia zakresu *ja*, ile przeszkody w adekwatnym wyra eniu siebie stanowi ró dło niepokoju antropocentryków. *Ja*, aby sta si nie miertelnym, traci własn autonomi , zdaj c si na łask i niełask tych, którym przyjdzie interpretowa jego wytwory. Có zatem pozostaje antropocentrykom i jaki stan ducha musi towarzyszy ich poszukiwaniom?

„Nie tylko w obr bie wiadomo ci potocznej istnieje przekonanie, e człowiek przychodzi na wiat znik d i wraca w ten sam wymiar - donik d, do nico ci” - utrzymuje Witold Mackiewicz, i chocia usiłuje nada swoim obserwacjom wymiar powszechny, to przedkłada niniejszym wiadectwo własnych przede wszystkim obaw, zwi zanych z po miertnymi losami jednostki. Nie wydaje si bowiem, by autor przytoczonego twierdzenia prezentował stanowisko niepodwaalne. Wr cz przeciwnie, z wszelkich ustale , jakimi dysponuj nauki o ludzkiej kulturze, wynika, i pierwszym i uniwer-

salnym odczuciem towarzyszącym człowiekowi jako istocie gatunkowej jest przeświadczenie o istnieniu realnie ponadziemskiej, z której ród swój wiodą i ku której udają się po miarę wszyscy ludzie. To jedynie nasza ziemską powłokę ulega destrukcji (i o tym właśnie nie mówi słynna sentencja, przywołana przez Mackiewicza), wymiar zaś duchowy ludzkiego życia podlega odmiennym prawom. Wiatopogląd religijny, o którego zasadach Witold Mackiewicz jedynie nadmienia, tak jakby stanowił on niewiele znaczące w dziejach ludzkości osobliwość, wydaje się dominującą formą mentalności. To antropocentryzm jest zjawiskiem stosunkowo wiekowej daty, jeżeli wziąć pod uwagę rozległą i bogatą tradycję ludzkiej kultury.

Skoro więc religijne ujęcie wiata, połączone z przeświadczeniem o niematerialności człowieka jako bytu partycypującego w Boskiej doskonałości, jest stanowiskiem najczęściej powtarzającym się w dziejach kultury, to przyczyna tego zjawiska musi tkwić gdzieś boko w tym, co stanowi o gatunkowej tożsamości jednostki ludzkiej. Cóż zatem prowadzi człowieka do tego, by od wieków skłaniać się ku religijnemu oglądowi rzeczywistości? Odpowiedzi na tak postawione kwestie w sposób dobitny udzielił ostatnio Bogusław Wolniewicz, o wiadczącej i ródłem białym korzeniem wszelkiej religii jest śmierć (B. Wolniewicz: *O istocie religii*, w: *Filozofia i wartość*. Warszawa 1993, s. 160-198). O tym, że śmierć istnieje, wiedzą wszyscy, bez względu na to, w jakim kręgu kulturowym funkcjonują. Nawet jeżeli nie potrafi wyobrazić sobie własnego końca, nawet jeżeli rozszerzają w nieskończoność zakresy swojego bytowania, to z łatwością mogą stwierdzić, iż proces umierania dramatycznie rozgrywa się wokół nich.

Śmierć dotyka w człowieku czegoś więcej niż jego *ja*, toteż *ja* nie może w adekwatnym sposób śmierci przeżyć. Jako byt potencjalny i relacyjny, ginie ono wraz z tymi, którzy decydują o jego kresie białym przetrwaniu. Dlatego też ludzkość od wieków poszukuje bardziej trwałych podstaw swej nieskończoności. Stąd ten wynikający przekonanie, iż *ja* jest tylko jednym z poziomów ludzkiego życia, a u fundamentów ludzkiej tożsamości znajdują się struktury daleko bardziej trwałe i stabilne.

Nie jest zadaniem autorki niniejszego tekstu rozstrzygnięcie o tym, która z postaw wiatopoglądowych zapewnia człowiekowi bardziej wiarygodne spojrzenie na rzeczywistość, wiodąc jednostkę ludzką ku humanistycznemu spełnieniu. Jedno pozostaje pewne: nikt nie może pogodzić się z własną śmiercią i umieraniem. Jeżeli jednak w przypadku teocentryków problem ludzkiej nieumieralności ze zrozumiałych względów zajmuje miejsce szczególne, to w przypadku antropocentryków nie powinien stanowić kwestii wąskiej. „Skoro nie ma Boga, nie ma również wieczności, przyjmując te prawdy i podążając własną drogą dopóty, dopóki śmierć mnie nie dosięgnie” - powiedziała by konsekwentny racjonalista, radykalny zwolennik indywidualizmu.

alizmu. Esej Witolda Mackiewicza dowodzi, i w obliczu mierni trudno by konsekwentnym. Nie mo na wszak e nie zgodzi si ze zdaniem autora, kiedy zauwa a on, i „(...) umieranie to nie zgiełk i zamieszanie, a ostami etap przebywamy w skupieniu - i przede wszystkim w milczeniu nale nym umieraj temu”. Problemu mierni nie sposób rozstrzygn na drodze dyskursywnej, zagadnienie umierania nie pasuje do zjadliwych polemik. W obliczu mierni wszyscy pozostajemy równie poruszeni i trudno nam o zdanie ostateczne, o logiczne wytłumaczenia. Nie tyle wi c filozoficzna i wiatopogl - dowa spójno , ile mi dzyludzka solidarno stanowi warto , któr człowiek mo e przeciwstawi umieraniu. Tej to mi dzyludzkiej jedno ci powi cony został esej Witolda Mackiewicza i to jest idea, której - bez wzgl - du na wyznawany wiatopogl d - zawsze nale y hołdowa .